

Hydrozaskoczenie

Wybierając „Hydrozagadkę” Andrzeja Kondratiuka na sobotni wieczór, byłam świadoma, że nie obejrzę kolejnej prostej i przyjemnej komedii o szablowym schemacie i przewidywalnym zakończeniu. Jest to film zdecydowanie inny od tych, które do tej pory zobaczyłam. Miałam wątpliwości, czy zrozumie jego przekaz i czy w ogóle może spodobać się widzowi w moim wieku. Cóż, trzeba próbować czasem nowych rzeczy.

Projekcję rozpoczyna nietypowa prezentacja obsady i twórców przez kelnerkę (w tej roli Iga Cembrzyńska), która wprowadza nas w charakterystyczny klimat filmu. Akcja toczy się w latach 70. XX w. Mieszkańcy Warszawy uskarżają się na brak wody podczas upalnego lata. Do rozwiązania zagadki jej zniknięcia zostaje zaangażowany As, czyli pogromca złoczyńców i obiekt westchnień (który oczywiście na co dzień ukrywa swoją drugą tożsamość). Bez specjalnie długiego dochodzenia okazuje się, że tym razem przeciwnikiem naszego superbohatera będzie doktor Plama. Obmyślił on szatański plan kradzieży całej wody i sprzedania jej Maharadzy, w którego kraju Kaburu, jest jej niewiele. Jednak po nieoczekiwanych zwrotach akcji, As pokonuje swoich przeciwników i wracając z powrotem do pracy kreślarza, zdobywa względy nieosiągalnej dotychczas koleżanki z pracy panny Joli.

Ups! Czy zarys scenariusza nie brzmi znajomo, a ja nie wspomniałam wcześniej, że film jest nieszablonowy? Tak, tylko że cały sens tkwi w tym, że autor naśmiewa się z ówczesnej zachodniej mody i sytuacji panującej wtedy w Polsce. Mamy do czynienia z jedną, wielką groteską. Dowodem jest choćby parodia supermana, który mimo swoich niesamowitych zdolności, musi podróżować taksówką. Nie ma wątpliwości, że reżyser kpi z fascynacji Amerykanów do superbohaterów. As pełni także rolę dydaktyczną w filmie. Widzimy to w scenach, kiedy wygłasza sentencje w kierunku widza: „To alkohol! Największa trucizna! Prawdziwego mężczyznę zabija alkohol!” ; „Należy przestrzegać przepisów BHP.” ; „Nóż to jak zapalka w ręku dziecka, tym bawić się nie wolno”. Te kadry, w pewien sposób, obśmiewają PRL-owską propagandę. Z kolei próba zachęcenia krokodyla do wpłynięcia w głąb jeziora przez nasze czarne charaktery, to strzał w naszych zachodnich sąsiadów. Jak widać produkcja jest przepełniona ironią.

W czasie oglądania rzeczywiście można poprawić sobie humor. Jest wiele scen, w których autor zastosował żarty słowne i sytuacyjne. Mój faworyt to przemówienie marynarza do żon Maharadzy, którym przekazać sens wypowiedzi miał tłumacz. Jest to swoją drogą kolejna sytuacja, w której autor może odnosić się do propagandy ówczesnej Polski. Bawi mnie również postać Karła, który jest „prawą ręką” doktora Plamy. W jednej scenie widzimy go jako małe dziecko, a następnie to on miał stanąć do pojedynku z marynarzem dwa razy większym od siebie. Kolejny paradoks, z którym mamy do czynienia.

Czas spędzony na oglądaniu „Hydrozagadki” to dobrze zagospodarowane siedemdziesiąt dwie minuty. Nie od razu po obejrzeniu doszłam do tego stwierdzenia. Uważam, że to jeden z tych filmów, który trzeba zobaczyć kilka razy, żeby wylapać wszystkie szczegóły i konteksty. Właściwie dopiero pisząc tę recenzję, dojrzałam drugie dno tego dzieła.

Mimo że nie żyłam za czasów PRLu i jest mi trudniej zrozumieć niektóre wypowiedzi, śmiało mogę stwierdzić, że jest to utwór ponadczasowy. Nie jest banalny i nie każdemu spodoba się taka forma, lecz dla mnie jest to hydrozaskoczenie.